Konrad Lenkiewicz

Powoli, bardzo powoli gasną światła na wypełnionej po brzegi widowni. Równocześnie słychać pierwsze takty muzycznej introdukcji, stopniowo nabierające coraz pełniejszego i podniosłego brzmienia.

Na proscenium punktowy reflektor oświetla obraz Chrystusa przesłonięty efektownie udrapowaną materią - to najsłynniejsze dzieło malarza Adama Chmielowskiego, "Ecce Homo".

Na sali panuje nastrój uważnego skupienia i oczekiwania. Przy milknących dźwiękach uwertury kurtyna idzie w górę - rozpoczyna się niecodzienne wydarzenie teatralne - "Brat naszego Boga".

Bohaterem dramatu Karola Wojtyły, granego w Teatrze im.J.Słowackiego w Krakowie, jest znany malarz modernistyczny Adam Chmielowski, który porzucił sztukę poświęcając się jako Brat Albert najbiedniejszym, potrzebującym pomocy ludziom. Pełna wyrzeczeń misja charytatywna i głęboka miłość do bliźnich zyskały mu określenie "najpiękniejszego człowieka swojej epoki". Droga życiowa A.Chmielowskiego to droga dochodzenia do głębokiej prawdy o istocie człowieczeństwa: to bardzo złożony proces psychicznego dojrzewania młodego artysty do idei miłości Boga i bliźniego. To portret człowieka, który musi odrzucić sztukę, nie dostrzega w niej bowiem realizacji ofiary samego siebie na ołtarzu Świętości - Stwórcy i Człowieka.

Niezwykła jest ta sztuka. Niezwykła nie tylko dlatego, że jej autorem jest Wielki Polak, papież Jan Paweł II, ale niecodzienna przez to, iż uderza swą nieprawdopodobną głębią

myślową, bogactwem rozważań moralnych, filozoficznych i psychologicznych jednocześnie.

Jest bardzo precyzyjnie i konsekwentnie przemyślanym moralitetem o stawaniu się człowieka CZŁOWIEKIEM.

Dominuje w niej ton dojrzałej refleksji, podniosły, skupiony nastrój: akcenty rozłożone są precyzyjnie i punktują kolejne etapy dojrzewania artysty do roli społecznika i sługi bożego. Jest też piękny, szlachetny w czystości i prostocie polski język, jest dbałość o wymogi chaarakterologicznej prawdy postaci głównego bohatera, którego ekspozycji, co jest może nie najmocniejszą stroną konstrukcji dramatu, służą w zasadzie pozostałe dramatis personae. I jest też dyskretny patos oraz świadomość powagi należnej bohaterowi utworu.

Nieczęsto doprawdy zdarza się w teatrze obcowanie z tak ważką i podniosłą problematyką moralno-filozoficzną, ale fakt ten, jak sądzę, rodzi pewne niebezpieczeństwo.

Czy teatr właśnie z całą swą tradycją i konwencją sceny jest w istocie miejscem najwłaściwszym dla prezentacji myśli tak głębokich? Wydaje mi się, iż "Brat naszego Boga" to rzecz, którą raczej należy czytać w poważnym skupieniu obcując nie tylko z tekstem ale i z samym sobą. Natura teatru sprawia bowiem, że wszelkie, drobne nawet, niedoskonałości rozproszą uwagę, skierują wzrok widza w inną stronę, niż powinien on być skierowany.

Krakowska inscenizacja Krystyny Skuszanki dowodzi,

że mimo przyjęcia formy skromnej, nawet ascetycznej, i mimo właściwej interpretacji sztuki jako "teatru wnętrza", dramat Karola Wojtyły na scenie najlepiej się nie sprawdza.

Zawodzi generalnie próba przełożenia dyskursywnego ~~xx~~ charakteru sztuki na język scenicznych działań. W moim przekonaniu rodzi się spektakl nie do końca prawdziwy, nie w pełni przekonujący. Jakże inaczej brzmią słowa Adama-Alberta czytane w ciszy i spokoju. Nabierają po prostu pełnych i istotnych znaczeń, nie rozmywają się wskutek raz dobrej, to znowu przeciętnej interpretacji aktorskiej.

I niby z pozoru wszystko dzieje się zgodnie z tekstem i "kornym dlań szacunku, a jednak czegoś nie dostaje.

Już akt I - "Pracownia przeznaczeń" wprowadza w problem sztuki ciężko i jakby na siłę. Jest to akt trudny, toczący się bowiem w mieszkaniu Adama dyskurs na temat posłannictwa sztuki i człowieka, roli artysty i jego odpowiedzialności wobec społeczeństwa rozpisany został na kilka głosów, które dopiero razem wzięte dają pełny obraz przekonań malarza. Aktorzy, poza może A.Balcerzakiem grającym postać Maksa - Gierymskiego nie pointują swoich wypowiedzi ~~xxxxxxxxxxxxxxx~~ przez co zlewają się one w całość mało przejrzystą. Odnosi się nawet takie wrażenie, że mimo przejęcia powagą tekstu i znaczeń, jakie niosą słowa, nie bardzo wiedzą, jaki sens chcą wyartykułować.

Zadanie utrudnia im dodatkowo niezbyt sprawna

reżyseria, która czasem bez dbałości o logiczne konsekwencje wprowadza aktorów w sytuacje nie przemyślane. Niektórzy np. znikają ze sceny na czas dłuższy i pojawiają się tylko po to, aby powiedzieć "do widzenia", albo podejmują się całościowej oceny obrazu, który tylko w połowie jest widoczny zza okrywającej go materii.

Najciekwaszy dramaturgicznie jest akt II zatytułowany "W podziemiach gniewu". I tu, co prawda, akcja nie rozwija się, ale trwa pasjonujący dramat wewnętrzny narastających w bohaterze sprzeczności. Zmieniają się plany - pojawia się środowisko biedoty odrzucające charytatywne gesty młodego malarza, przychodzi Nieznajomy pragnący wciągnąć artystę w służbę propagandy rewolucyjnej, przybywa drugie "ja" Adama - Tamten rozszczepiający jego duszę na dwie sprzeczne części.

Cały ciężar tego ważnego aktu spoczywa na aktorze prowadzącym rolę główną /grają na zmianę Jan Frycz i Jerzy Grałek/. Jest to trudne zadanie polegające na ukazaniu narastania buntu i gniewu wobec samego siebie aż do wstąpienia do zakonu - zatem rozległa gama przeżyć psychologicznych.

J.Grałek gra tę rozdwojoną naturę z dużym przejęciem i prawdą, choć czasem z nazbyt wyrazistą ekspresją głosową przechodzącą w niepotrzebny krzyk.

Finał sztuki - "Dzień Brata" wprowadza już w inny nastrój, nastrój skupienia i kontemplacji wynikający ze zdobycia przeświadczenia, iż wybrało się "większą wolność". Jest tu

piękna scena, kiedy przychodzącemi do Brata Alberta młodemu muzykowi szukającemu własnej drogi, były artysta nakazuje powrót do sztuki. Ten, który sam przeżył dramat wyboru, rozumie z perspektywy własnych doświadczeń, że decyzję o swoim posłannictwie trzeba rozstrzygać we własnym sumieniu, a dochodzenie do sztuki, człowieczeństwa i Boga musi pozostać własnością każdej jednostki.

Prawdzie i doniosłości myśli autora towarzyszy w spektaklu ekspresyjna i patetyczna muzyka K.Pendereckiego, a także oszczędna, niemal symboliczna scenografia A. Sekuły i G.Żubrowskiej, ograniczona do kilku zaledwie charakterystycznych detali /reprodukcje obrazów, wielkie okno otwarte na świat, scetyczny krzyż na tle stalowego nieba/.

Całość utrzymana w aurze pietyzmu, podniosłości wynikających z szacunku dla wielkich problemów moralnych . I może jednak dobrze się stało, że "Brata naszego Boga" obejrzą tysiące ludzi, których kontakt ze słowem Papieża będzie wydarzeniem najwyższej miary. Ale też lepiej jeszcze, jeżeli z jego przemyśleniami o Człowieczeństwie można by się było zapoznać w ciszy i skupieniu. A taką sytuację może stworzyć jak najszybsze wznowienie utworów K.Wojtyły przez wydawnictwo "Znak" w zwiększonym tym razem nakładzie. Wówczas, gdy weźmiemy do ręki ten dramat, nie przeszkodzi lekturze sceniczność tekstu - pozostaną jego głębokie walory myślowe. I to jest najważniejsze.

"WARMIA i MAZURY" nr 3, III/81